

Prawo i ustawa

Byłem świadkiem, jako student, początków kariery akademickiej Prof. Aleksandra Lichorowicza; albowiem z moim rokiem odbył On swe pierwsze ćwiczenia w r. a. 1961/1962 (niewykluczone nawet, że z moją grupą). Sytuacja była nieco krepująca, gdyż przyjaźniliśmy się z Aleksandrem już od 1958 r., tj. niemal od początku moich studiów (On był dwa lata wyżej). Młody asystent nie pobrażał nikomu, niezależnie od znajomości, a znał przecież zdecydowaną większość swych pierwszych studentów. Może dlatego do egzaminu byłem bardzo dobrze przygotowany. Mogliśmy nawet z Aleksandrem zostać kolegami. Prof. Stefan Ritterman z zadowoleniem przyjął moje odpowiedzi i zaproponował mi, za pośrednictwem Aleksandra, asystenturę. Moje losy były już wtedy przesądzone na rzecz teorii prawa. Gdybym poświęcił się prawu rolnemu, to napisałbym do niniejszej Księgi jakąś rozprawkę z tej dziedziny. Muszę jednak stwierdzić, że zawsze uważałem prawo rolne za wielce interesujący przedmiot z uwagi na jego wieloaspektowość, a przede wszystkim silne i bezpośrednie związki z życiem; niekiedy żałuję, że nie mam wystarczających kompetencji do poważnego analizowania tych spraw. Moje losy tak się potoczyły, że odszedłem i od teorii prawa, mianowicie do filozofii. Do swych pierwotnych zainteresowań wracam z rzadka i z pewnymi oporami. Jednak w tym przypadku czynię to z prawdziwą radością. Przyjaźń z Aleksandrem Lichorowiczem zadziergnięta ponad czterdzieści lat temu, trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Znaczyły ją wydarzenia radosne i prawdziwie tragiczne, a w tych drugich Aleksander był druhem wiernym i prawdziwym. Wiele godzin przegadaliśmy na najróżnorodniejsze tematy, w tym także o fundamentach prawa i jego działaniu. Drogi Alku! Aczkolwiek nie mogę napisać nic sensownego o sprawach naukowych, którym poświęciłeś czterdzieści lat życia, więc przyjmij ode mnie tę skromną rozprawkę o kwestiach z pozoru tylko semantycznych, a w rzeczy samej dotyczących tego, co myślimy, gdy mówimy o prawie, a co, gdy o ustawie.

Pomijając hierarchię źródeł prawa, możemy przez ustawę rozumieć każdy obowiązujący akt prawny. Wtedy prawem jest ogół ustaw obowiązujących kiedyś i gdzieś, np. we współczesnej Polsce. Różnica między prawem a ustawą jest tutaj nieistotna: ustawa jest niczym innym, jak tylko częścią prawa. Nie to jednak mam na myśli, gdy chcę odróżnić prawo z jednej strony, a ustawę z drugiej. Gdy

mówimy o państwie prawa i przeciwstawiamy takowe organizacji państwowej, która na miano państwa prawa nie zasługuje, to nie możemy rzec w tym przypadku, że istnieją państwa ustawy (w liczbie pojedynczej) i inne. Wyrażenie „państwo ustawy” jest dziwaczne, a może nawet absurdalne w jakimś sensie; filozof powiedziałby, że wykazuje ono błąd kategorialny podobny do tego, jaki trapi nazwę „narzeczony trzeciej z kolei liczby pierwszej”. Otóż, myślę, że potrzeba nietrywialnego odróżnienia prawa i ustawy bierze się z przykładów takich jak ten właśnie. Jest rzeczą uderzającą, że zdecydowana większość języków ma słowa dokładnie odpowiadające „prawu” i „ustawie”. Antyczni Grecy mieli *olike* i *nomos*, Rzymianie – *ius* i *lex*, język niemiecki odróżnia *Recht* od *Gesetz*, a francuski *droit* od *loi*, włoski *diritto* od *legge*, a rosyjski *prawo* od *zakon*. Jedyne Brytyjczycy są jak zwykle oryginalni, a para *law* i *right* nie odpowiada do końca, etymologicznie i znaczeniowo, stosownym terminom innych języków. Niemniej jednak, rozróżnienie prawa i ustawy daje się oczywiście przeprowadzić również na gruncie języka angielskiego albo przez opis, tj. przez scharakteryzowanie obu kategorii przy pomocy kilku zdań albo też przez konwencję, że *law* dotyczy prawa a *statute* ustawy. Możemy przeto stwierdzić, że nasz kontrast, jako okoliczność terminologiczna, jest powszechny. Ponieważ terminologie nie biorą się z próżni, ale odpowiadają jakimś potrzebom myślowym, rozważane rozróżnienie pojęciowe możemy potraktować jako istotne, a przynajmniej przypuścić, że tak właśnie jest. A owa potrzeba jest po prostu taka: ustawa jest tylko wyrazem prawa. Możemy przyjąć, że każda ustawa wyraża prawo. Wtedy prawo jest po prostu ogółem ustaw. Ale możemy uważać i inaczej, mianowicie, że ustawa wyraża prawo tylko pod pewnymi warunkami, tj. nie wszystko, co znajduje swój wyraz w ustawach zasługuje na nazwę prawa. I tak pod pozornie technicznym problemem terminologicznym kryje się ni mniej, ni więcej, tylko stare zagadnienie znane jako spór pomiędzy pozytywistyczną a prawno-naturalną koncepcją prawa. Jest to kwestia nie tylko prawnicza, ale także filozoficzna, może nawet bardziej druga niż pierwsza.

Jak niemal wszystko w filozofii, tak i nasz problem pojawił się w Grecji antycznej, w związku z wyżej wspomnianym odróżnieniem *olike* i *nomos*.¹ Pierwszy termin oznaczał w czasach archaicznych, tj. w epoce Homera, grzywnę za popełnione wykroczenie. Ramy owej kompensaty były określone przez *nomos*, czyli prawo ustanowione. Ten, który przestrzegał *nomos*, tj. granic przez nie zakreślonych był sprawiedliwy (*diakaios*). Oto kilka sentencji siedmiu mędrców greckich, które wyrażały świadomość prawną tych czasów: „Nie wzbogacaj się niegodziwy sposób.” (Tales z Miletu); „Oddaj to, co zostało ci powierzone.” (Pitakos); „Zdobędziesz [...] sprawiedliwość przez zdrowy rozsądek.” (Bias); „Nic

1 Omówienie rozmaitych znaczeń terminu *olike* znajduje się w F. E. Peters: *Greek Philosophical Terms. A Historical Lexicon*, New York University Press, New York 1967, ss. 38–40.

ponad miarę.” (Solon); „To, co właściwe jest cnocie, obce jest występкови.” (Kleobulos); „Bądź posłuszny prawom.” (Chilon); „Dotrzymaj tego, co dobrowolnie przyrzekłeś.” (Periander).² Wprawdzie archaiczni nie idealizowali zbytnio natury ludzkiej (Bias: „Ludzie w większości są źli.”), ale przytoczone opinie wyraźnie wskazują na bliski związek prawa, sprawiedliwości i dobrych obyczajów. Uczeń Anaksymander użył słowa *olike* w ogólniejszym znaczeniu, jako miary porządku w kosmosie. Tedy można wnosić, że Grekom nieobce było pojmowanie sprawiedliwości międzyludzkiej, jako fragmentu harmonii kosmicznej. Ocena prawodawstwa Drakona, jako nadmiernie surowego już w trakcie jego obowiązywania, wskazuje, że archaiczni Grecy znali, przynajmniej od strony praktycznej, problem niesprawiedliwych ustaw, aczkolwiek nie ma podstaw do sądzenia, że odmawiali im rangi prawa. Wszystko wskazuje na to, że konflikt pomiędzy legalizmem („każda legalnie wydana ustawa jest prawem”) a, nazwijmy to tak, krytycyzmem („niesprawiedliwe ustawy nie są prawem”) jest niemal odwieczny. Wszelako sofisci byli tymi, którzy sprawę postawili w całej ostrości. To oni radykalnie odróżnili *olike* i *nomos*, uznali to drugie za całkowicie arbitralne i twierdzili, że każda ustawa jest prawem, niezależnie od tego, czy spełnia postulaty sprawiedliwości czy też nie. Sofisci, zwłaszcza ci wielcy, jak Protagoras czy Gorgiasz wcale nie nawoływali do niesprawiedliwego ustawodawstwa, ani też nie negowali potrzeby oceniania ustaw w kategoriach moralnych. Ich pogląd sprowadzał się do tezy, że prawo obowiązuje niezależnie od swej treści. Byli więc sofisci pierwszymi pełnokrwistymi pozytywistami prawniczymi. Łatwo teraz dostrzec, że nasze obecne kłopoty i dwoistości terminologiczne mają dawne i głębokie korzenie historyczne. Prawo czy ustawa? Kiedy prawo a kiedy tylko ustawa? Prawodawstwo czy ustawodawstwo? Kiedy prawodawstwo a kiedy tylko ustawodawstwo? Z jednej strony nie chcemy nazywać ustaw norymberskich prawem, a z drugiej niemal każdy ma skrupuły legalistyczne, które każą ostrożnie szafować moralnymi potępieniami prawa, czasem po prostu z obawy przed sankcją. Nie miał takowych Sokrates, pierwszy sławny legalista, który poddał się wyrokowi, niesprawiedliwemu we własnych oczach, aczkolwiek mógł go łatwo uniknąć uciekając z więzienia. Nie zrobił tego, gdyż posłuszeństwo prawu uważał za naczelny obowiązek obywatelski. Z drugiej strony, Stanisław Jerzy Lec rzecz tak ujął w jednej ze swych *Myśli nieuczesanych*: „Niektórzy myślą ustawodawstwo z prawodawstwem.” Przykłady obu odmiennych postaw wobec prawa można mnożyć bez liku.

Nie przeczę, że para *olike* i *nomos* stanowi nieco naciągnięty odpowiednik prawa i ustawy wedle naszego obecnego pojmowania sprawy. Słownik grecko-polski (pod red. Z. Abramowiczówny, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, t. III, Warszawa 1962, s. 214) wymienia m.in. następujące zastosowania terminu

2 Wszystkie cytaty w tym miejscu w tłum. B. Kupisa za: Wybrane teksty z historii filozofii. Filozofia starożytna, pod red. J. Legowicza, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968, ss. 49–54.

nomos: 1. zwyczaj, obyczaj, ustawa, dekret; 2. prawo, zasada. W związku z 1. wywodzi się nawet pojęcie prawa naturalnego jako starodawnego. Trzeba tutaj mieć na uwadze, że archaiczne rozumienie takiego prawa, zwłaszcza w kręgach konserwatywnych (np. u poety Teognisa) polegało po prostu na utożsamieniu prawa dobrego z tradycją. W przypadku *olike* (t. I, s. 577–578) mamy: 1. zwyczaj, obyczaj, normalny bieg rzeczy; 2. słuszność, sprawiedliwość, ład, praworządność; 3. sąd, wyrok; 4. proces sądowy; 5. rozprawa; 6. zadośćuczynienie, pokuta, kara; 7. Pitagorejska nazwa liczby 3 (szczególnie ważnej). Można więc używać obu terminów zamiennie, aczkolwiek *olike* miała więcej treści „sprawiedliwościowych”. Łacińska para *ius* i *lex* odpowiada już lepiej naszym intuicjom, ale – jak zobaczymy – nie do końca była tak używana, jak my to czynimy w związku z „prawem” i „ustawą”. *Ius* nie oznacza sprawiedliwości, ale jest słowem na pewno pochodzącym od *iustitia*. Etymologia *lex* nie jest do końca wyjaśniona, lecz na pewno oznaczało ono prawo ustanowione. Oba słowa były stosowane zamiennie, znacznie częściej niż to ma miejsce współcześnie.

Treść i koncepcja prawa rzymskiego kształtowały się pod dużym wpływem filozofii stoickiej. Ich idea wspólnej wszystkim ludziom natury partycypującej w kosmicznym porządku zaowocowała powstaniem pojęcia prawa naturalnego. Stosowną nazwę wprowadził Marek Tulliusz Cynceron, ale w postaci *lex naturae*. On też zastosował ją do kwestii prawnych i dlatego winien być uznany za tego myśliciela, który rozpoczął dzieje doktryny prawno–naturalnej w filozofii prawa. Oto definicja prawa podana przez Cyncerona w *De legibus*: *Lex est ratio summa, insita in naturae, quae jubet quae facienda sunt prohibetque contraria*. (Prawo jest to zawarty w naturze rozum najwyższy, który nakazuje, co trzeba czynić i zakazuje, czego czynić nie wolno). Prawo natury ma pewne stałe cechy ogólne. Po pierwsze: jest powszechne. Po drugie: nie zależy od takich czy innych ludzkich postanowień. Po trzecie: jest wieczne. I po czwarte: jest stałe. Cynceron wyraźnie odróżnił prawo natury od prawa stanowionego, tj. wszelkich nakazów i zakazów utwierdzonych na piśmie, a więc tym, co lud nazywa prawem. A jeśli tak, to natychmiast pojawia się zagadnienie stosunku *lex scripta* (prawa stanowionego) do *lex naturae*. Cynceron powiada, że istota prawa stanowionego polega na określeniu tego, co ludziom słusznie należy się wedle reguł roztropnego wyboru. Ma ono swój początek w prawie natury, ostatecznym mierniku sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Cynceron zajmował się również prawem stanowionym. On to podzielił je na *ius civile* i *ius gentium*, wedle znanego kryterium, że pierwsze reguluje stosunki pomiędzy obywatelami rzymskimi, a drugie dotyczy także tych mieszkańców państwa rzymskiego, którzy nie mają rzymskiego obywatelstwa. Wszelako oba systemy podlegają zasadzie sprawiedliwości, tj. ich zadaniem jest określanie tego, co ludziom należy się. Jest rzeczą intrygującą, dlaczego Cynceron używał w jednym przypadku słowa *lex* (*lex naturae*), a w innym *ius* (*ius civile*, *ius*

gentium). Zapewne było tak dlatego, że definiował prawo stanowione od razu jako reguły wypływające z zasad sprawiedliwości (*iustitia*); natomiast słowo *lex* wywodził od *legendo*, tj. od wybierania. W ten sposób, Ciceron nie przeciwstawił prawa i ustawy w dzisiejszym sensie. Trzeba powiedzieć, że w ogóle nie przeciwstawił *ius* i *lex*. Zapatrywał się na rzecz w taki sposób, że prawo natury jest źródłem prawa stanowionego w takim oto sensie, że kieruje racjonalnym, a przeto sprawiedliwym wyborem. Ciceron pośrednio postawił sławne pytanie: czy niesprawiedliwe prawo jest prawem?

Dzieło Cicerona kontynuowali *iurisprudentes*, czy uczeni prawnicy rzymscy. Byli ludźmi dobrze wykształconymi. W szczególności dobrze znali filozofię, dyscyplinę poważaną w Rzymie. A że stoicyzm był doktryną popularną, dobrze znaną wszystkim (od cesarzy do niewolników), nic dziwnego, że ta właśnie filozofia dominowała także wśród prawników. Pełna definicja prawoznawstwa wedle wielkiego Ulpiana jest następująca: *Iuris prudentia est divinarum atque humanarum rerum notitia, iusti atque iniusti scientia*, a jest to prawnicza replika stoickiej idei, że filozofia jest nauka o rzeczach boskich i ludzkich, czyli zgodnie ze stoickim panteizmem, po prostu nauką o porządku natury. Wiadomo, że stoicyzm był dla Ulpiana *vera philosophia*, czyli po prostu filozofią prawdziwą. *Iurisprudentes* uważali *ius gentium* za ważniejsze od *ius civile*, być może właśnie dlatego, że zasady tego pierwszego były znacznie bliższe *vera philosophia* niż te, na których opierało się *ius civile*. Szczególne znaczenie miała reguła zaufania, czyli domniemanie dobrej wiary stron stosunku prawnego. Tę innowację, już wystarczającą dla historycznej wiekopomności *ius gentium*, przejęli prawnicy wychowani na stoickiej aksjologii za swoją. Dalsza ewolucja prawa rzymskiego poszła wyraźnie w kierunku ugruntowania integrowanego prawa na bazie stoickich wartości. Ciceron zalecał kultywowanie czterech cnót: prawdy, sprawiedliwości, wielkoduszności i umiarkowania. Były one dla niego wyrazem życia zgodnego z naturą. Dla prawników rzymskich te zasady (a przynajmniej niektóre z nich) były i za ogólne i za mało prawnicze. Wielki Ulpian był tym, który wywodził słowo *ius* od *iustitia*, tj. prawo od sprawiedliwości. Miejsce sprawiedliwości w systemie wartości otaczających prawo było więc niepodważalne. Od Ulpiana pochodzi zresztą jedna z głównych koncepcji sprawiedliwości, mianowicie ta wedle formuły *suum quique tribuere*. Prawo jest sprawiedliwe wtedy, gdy rozdziela tak, by zasada „każdemu wedle tego, co mu się należy” była spełniona. Katalog fundamentalnych zasad prawnych obejmował ponadto realizację takich wartości jak *libertas* (wolność), *bonitas* (dobroć, życzliwość), *aequitas* (słuszność) i *honestas* (godność). Tak więc, fundament etyczny prawa rzymskiego był pokaźny i solidny; kształtował on tzw. *humanitas*, której ogólnym wyrazem była zasada *honeste vivere, alterum non laedere, suum quique tribuere*, a samo prawo zostało przez Ulpiana zdefiniowane jako sztuka (umiejętność) dotycząca tego, co dobre i słuszne (*ius est ars boni et*

aequi). To wszystko znalazło się w *Corpus iuris civilis*, który to system był pierwszym w historii tak wyraźnym przykładem związku prawa z moralnością, czyli po prostu realizacją pewnej wizji prawa natury przez konkretną kodyfikację. Trzeba jednak dokładnie dostrzegać istotę tego związku. Wielcy prawnicy rzymscy uważali, że prawo oparte na zwykłym rozsądku jest sprawiedliwe, bo ten, zgodnie ze stoikami, wywodził się wprost z natury. Zasady etyczne mają go wspomagać; natomiast same nie rozsądzają, co jest sprawiedliwe, dobre czy słuszne, bo od tego są konkretne zasady prawne. Świetną aplikacją tych zasad była następująca: *not omnes quod licet honestum est* (nie wszystko, co dozwolone jest godne). Wynika z tego, że prawo rzymskie nie było oparte na formalnym legalizmie. I to właśnie sprawiło, że *ius* i *lex* były odróżniane bardziej z uwagi na swoją genezę niż treść.

Kolejnym etapem naszej historii są poglądy Tomasza z Akwinu. Rozwinął on teorię prawa natury, opartą na chrześcijaństwie. Wyróżnił prawo wieczne (*lex aeterna*), prawo naturalne (*ius naturale, lex naturalis*) oraz prawo ludzkie (*ius humanum, lex humana*). Prawo wieczne stanowi odwieczny porządek natury, obejmujący wszystko: i sprawy ludzkie i zjawiska przyrody. Prawo naturalne jest odbiciem prawa wiecznego w umyśle ludzkim. Od razu wyjaśnia się sens w jakim tomiści do dzisiaj powiadają, że prawo naturalne jest poznawalne rozumowo i że jest tylko jedno. I wreszcie prawo ludzkie jest to prawo tworzone dla człowieka przez człowieka. Dzieli się ono na *ius gentium*, tj. prawo wspólne wszystkim ludziom oraz prawo pozytywne (*ius positivum, ius civile*) dotyczące rozmaitych spraw szczegółowych. Terminologia Tomasza jest interesująca. Nazwy *ius* i *lex* są traktowane zamiennie, z wyjątkiem prawa wiecznego. Prawo wieczne jest bowiem z definicji ustanowione przez Boga, jest więc *lex*. Prawo naturalne jest *ius*, bo z istoty rzeczy jest sprawiedliwe, ale swe obowiązywanie jako *lex* dziedziczy jako odzwierciedlenie prawa wiecznego; to ostatnie jest sprawiedliwe jako dzieło Boże. Prawo ludzkie jest podporządkowane prawu naturalnemu i o tyle można je ujmować i jako *ius* i jako *lex*. Ale co wtedy, gdy prawo ludzkie nie odpowiada prawu naturalnemu? Tomasz cenił legalność, ale też rozumiał, że ma ona swoje granice. W określonych sytuacjach poddani mają prawo do buntu wobec niegodziwego władcy, ale wszystko zależy od „słusznej intencji”. Podobnie, aczkolwiek Tomasz w ogólności nie popierał wojen, dopuszczał wojny sprawiedliwe, tj. w słusznej sprawie. Teorie Tomasza są elastyczne, podobnie jak filozofia Arystotelesa, jego protoplasty. I to zapewniło im zastosowanie w wielu bardzo odmiennych porządkach społecznych. Z historycznego punktu widzenia, co na ogół nie jest dostrzegane, prawno-naturalna doktryna Tomasza była ważna, gdyż zrywała z dawniejszym automatyzmem relacji pomiędzy *ius* i *lex*.

Zasadnicza zmiana w zapatrywaniach na stosunek *ius* i *lex* nastąpiła w czasach nowożytnych. Hugo Grocjusz zapoczątkował tradycję racjonalistyczną, a Tomasz Hobbes empirystyczną. Pierwsza dominowała na kontynencie, a druga na

Wyspach Brytyjskich. Tak się złożyło, że obie były osadzone w odmiennych kulturach prawnych. Trudno dzisiaj ocenić, czy system *common law*, który zaczął się kształtować w Anglii już w średniowieczu, m.in. w związku z nikłą recepcją prawa rzymskiego, miał jakiś wpływ na kształt ogólnej myśli filozoficznej Anglików. Aczkolwiek wszyscy angielscy filozofowie prawa rozprawiali o prawie naturalnym, nie znalazło to wyrazu w odróżnieniu prawa i ustawy. Na kontynencie było inaczej. Racjonalistyczna koncepcja prawa natury traktowała je jako ogólne i konieczne zasady, poznawalne rozumem i tak obowiązujące, że nawet Bóg nie mógłby ich zmienić. Jasne jest, że takie prawo nie dawało się nazwać *lex*. Stąd tytuły ważnych dzieł: Grocjusz, *De iure belli ac pacis* (1625), Samuel Pufendorf, *De iure naturae et gentium* (1672), Christian Thomasius, *Fundamenta iuris naturae et gentium* (1705) czy Christian Wolff, *Ius naturae methodo scientifica pertractatum* (1740–1748; 8 tomów). Ten ostatni spopularyzował niemiecki termin *Naturrecht*, który pojawił się na początku XVII w., prawdopodobnie u Jakuba Böhme. Monteskiusz powiadał, że prawa wszelkie, a więc i ludzkie, wynikają z koniecznych relacji pomiędzy rzeczami. Uczynił to w dziele pod tytułem *De l'esprit des lois*. Anglicy przetłumaczyli to jako *The Spirit of the Laws*, a Niemcy jako *Der Geist der Gesetze* (angielski termin *the laws* może być tłumaczony jako prawa w rozumieniu ustaw). Polski tytuł ma postać *O duchu praw* i nie oddaje intencji Monteskiusza; albowiem najwyraźniej miał on na myśli ducha prawa pozytywnego, a więc ustaw. Powinno więc być *O duchu ustaw*, gdyż to właśnie ustawy mają mieć „ducha”, czyli wyrażać prawa jako konieczne relacje wypływające z natury rzeczy.

Gdy rozważamy pary „prawo” i „ustawa”, *Recht* i *Gesetz*, *droit* i *loi* czy *prawo* i *zakon*, to pierwszy człon każdej z nich ma wyraźny aspekt aksjologiczny, aczkolwiek niezupełnie w ten sposób. Wszystkie można kojarzyć z prawością, ale niekoniecznie ze sprawiedliwością. W języku polskim kawałek słowa *prawo* (mianowicie *praw*) znajduje się w wyrazie *sprawiedliwość*. Podobnie jest w rosyjskim (*prawo* – *spravedlivost*), a jeszcze wyraźniej w niemieckim (*Recht* – *Gerechtigkeit*); natomiast we francuskim i włoskim odpowiednio *justice* i *giustizia* nie mają leksykalnie nic wspólnego z *droit* czy *legge*. Te etymologiczne i leksykalne różnice nie mają jednak większego znaczenia (sytuację we francuskim i włoskim można potraktować jako osobliwość języków romańskich). Ważniejsze jest to, że mamy *Naturrecht* a nie *Natursesetz* (powiniennem dodać najczęściej, bo w raz spotkałem to drugie słowo jako oznaczające prawo naturalne; *Natursesetz* dotyczy praw przyrody, a *Naturrecht* nie jest nigdy stosowane w tym kontekście), *droit naturel*, a nie *lois naturel*, *diritto naturale*, a nie *legge naturale*, *prawo natury*, nie *zakon natury* i wreszcie my mówimy o prawie natury czy naturalnym, a nie ustawie natury czy naturalnej. W rzeczy samej, terminy „ustawa natury” czy „ustawa naturalna” wyglądają dziwnie, dokładnie tak samo jako „państwo ustawy”. Tak

więc, by wrócić do samego początku, mamy intuicyjne podstawy, aby odróżnić prawo i ustawę. Ogólna reguła semantyczna jest bowiem taka: jeśli zastąpienie jednego słowa przez drugie w pewnym szerszym kontekście zmienia sens tej całości, to znaczy, że oba słowa mają odmienne znaczenia i trzeba je odróżniać. Nie przeczy temu (w zastosowaniu do naszego problemu) fakt, że jest takie znaczenie słowa „prawo”, przy którym jest ono równoznaczne czy bliskoznaczne z terminem „ustawa”. Namysł nad historią nazewnictwa i jego odniesieniami wskazuje na problem zasadniczy, którego nie da się rzecz jasna rozstrzygnąć dywagacjami o terminologii i jej dziejach. A jest on taki: skoro uważamy, że ustawa ma wyrażać prawo, a nie każda to czyni, to kiedy wyraża prawo, a kiedy bezprawie? I jak pogodzić legalizm z krytycyzmem, by nie zostały naruszone podstawy społecznej stabilności? Nie mam w tych sprawach jasnych odpowiedzi, więc nie będę przedstawiał prowizorycznych.